

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI

Poezja swojej inności. O *Lśnieniach* Leszka A. Moczulskiego*

*Nie znałem tak pięknej odmowy
tak pięknego buntu.*

Leszek A. Moczulski

Moczulski pragnie ze staroświeckiej i denerwującej prowincji uczynić oddychający świat.

Julian Kornhauser

Lśnienia to wybór wierszy z całego dorobku Leszka A. Moczulskiego. Poeta zdążył jeszcze przed śmiercią układać tomu zaakceptować. Nie jest to zwykły zbiór tekstów reprezentatywnych dla różnych okresów twórczości autora *Narzędzi i instrumentów*, lecz „poetycka kompozycja” i „nowa jakość estetyczna”, by użyć określeń Janusza Drzewuckiego, recenzującego jeden z wcześniejszych, z roku 1992, wyborów poezji Moczulskiego pt. *70 widoków w drodze do Wenecji*. Jest to zresztą charakterystyczny dla tego poety sposób konstruowania antologii własnych wierszy, za każdym razem niejako od nowa powołujący do życia oryginalną konstelację złożoną ze starych (czasem w zmienionych wersjach) i najnowszych utworów. Autor koncepcji *Lśnień*, Zbigniew Fałtynowicz, w taką filozofię tworzenia wyboru poezji wpisuje się doskonale. Moczulski znalazł w nim nie tylko bratnią duszę i strażnika pamięci, ale także redaktora i wydawcę. Niektóre z zamieszczonych tu wierszy swój pierwotny druk miały w redagowanych przez Fałtynowicza „Kronikach [według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach]”, piśmie, które samo w sobie jest fenomenem ocalenia poezji i animowania życia literackiego „małej ojczyzny”. Są też pierwotne oraz teksty z innych tomów i antologii. Jednak podstawowy korpus tworzą tu wiersze z tomu *Odwitania z Suwalszczyzną*, zilustrowanego drzeworytami Andrzeja Strumiły i wydanego przez Fałtynowicza w 1989 roku nakładem Suwalskiego Towarzystwa Kultury. Nie wszystkie utwory były w niej drukowane po raz pierwszy, ale to właśnie ta książka tak wyraziście zarysowała kontur niezwyklej na mapie polskiej poezji krainy, którą do końca dni swoich Leszek A. Moczulski będzie odpamiętniał i wzbogacał. *Lśnienia* są najpełniejszą jej inkarnacją. Kraina ta pozostaje nieuchwytna dla dalmierza geodety, ale wygnańcy czują ją pod stopami biegu życia i w rytmie kroków stęsknionego serca. Choć rozpościera się tak blisko, jest inna.

Różne są inności. Ta daleka, egzotyczna, nie swoja, dostępna globtroterowi lub gościnniej gospodyni, obca. Jest inność odmienna, bo różnimy się płciowo,

charakterologicznie, światopoglądowo. Jest też inność swoja, może najbardziej dramatyczna, bo graniczy jedną i tą samą osobę. Jej źródłem jest utrata. Dziecinność, rodzinność, niewinność, krainność, powinność, gościnność... Inności te tracimy za sprawą dorostania, zapomnienia, wykorzenia, niewierności, obojętności, wrogości... Utracone tworzy w nas i wokół nas pogranicze inności, na którym uczymy się budować niewidzialne mosty by powracać do siebie i współistnieć. Poezja Leszka Aleksandra Moczulskiego jest takim właśnie pograniczem inności. Tutaj bunt, paradoks, podążanie pod prąd, przełamanie uprzedzeń i nawyków czerpią swoją energię nie z obrony innego w sytuacji międzykulturowego spotkania, lecz z rozszerzającej się świadomości osobistej i wspólnotowej utraty. Tutaj inne było swoje. Tutaj most nie jest nowy, lecz zawsze odbudowywany. Także Żydzi, gdzieindziej mogący uchodzić za obcych, tutaj są swoi i utraceni. Miłoszowe „Czym jest poezja, która nie ocala narodów ni ludzi”, Moczulski czyta podobnie do Ryszarda Krynickiego, który dodaje: „ani narodów i ludzi przed samymi sobą”. *Lśnienia* to duchowa praca w warsztacie słowa nad wprowadzeniem siebie z przestrzeni utraty i zamieszkaniem na ziemi przywrócenia.

Utrata to nazwa ulicy w Suwałkach, rodzinnym mieście poety, nazwa, w której niektórzy doszukują się śladów istniejącego tu kiedyś miejsca straceń. To także tytuł wiersza otwierającego *Odwitania z Suwalszczyzną*, co zostanie zreplikowane w *Lśnieniach*. Bramą do poetyckiej krainy Moczulskiego jest Utrata:

Słowami Utraty
witam cię miasteczko.

Poeta zna słowa Utraty, poszukuje ich, tworzy alfabet, odpamiętnia język. Tego jest jednak mało, bo tracimy także brzmienie muzyki języka, które jest niepowtarzalne. Wiersz nie wystarczy przeczytać, trzeba go wymówić, co pośród Kierejszów, Wierżajtysów,

Niemulisów, Bełzików czy Giedrojciów znaczy tyle, co wyśpiewać. A kto dziś potrafi wyśpiewać całą polifonię pogranicznej suwalskiej mowy? Jest to równie trudne, jak prowadzić czterogłosową modlitwę podczas liturgii w molennie starowierców w Wodziłkach koło Suwałk albo w Gabowych Grądach koło Augustowa. W konsekwencji ten niesamowity wiersz staje się muzyczną partyturą. Kunszt poety, poza słuchem absolutnym, wyraża się w dopiskach przypominających „kruki”, czyli znaki stawiane przez dawnych skrybów nad zgłoskami starocerkiewnosłowiańskich tekstów, pomagających wykonawcom prowadzić śpiewną, wielogłosową modlitwę. Stąd nad „ż” i „sz” mamy „cytrę nad wodami”, nad „e” mamy „rzeczne”, samogłosek „o” i „u” są kantyleny od *Trenów* Kochanowskiego, wreszcie mamy całą gamę „u”, które może być „spokojne wobec śmierci” albo niemeńskie, a także lamentów, zawodzeń, ludowe, kresowe, żydowskie, by na koniec zabrzmiało „u” naszej godziny śmierci. Mamy to dosłownie na języku – Utratę, którą wkraczamy do Krainy Swojej Inności.

W poezji Moczulskiego obracamy się po kole. Już w młodzieńczych *Kajakach* z 1959 roku, jednym z pierwszych wierszy, które opublikował, pojawiają się „przebliski utraty”. Już wtedy słycać pukanie do krainy dosiężnej „spojrzeniem dalekim jak powierzchnia jeziora”, która „tyle ciszy ma w wiosle / tyle powitań w dłoni”. W *Łśnieniach* wiersz *Kajaki* domyka pełen obrót tomu, rozpoczęty *Ulicą Utraty*. Idziemy po kole w Krainie Swojej Inności, w której przeciwieństwa i obcości, zamiast oddalać się od siebie albo odwracać plecami, zawijają się ku sobie jak w mandali. Mandalą jest już samo słowo „odwitania”, pojawiające się w wierszu *Rozmowy zmarłych z żywymi z ulicy Żeromskiego*. Gdybyż bieg rzeczy był tu linearny, rozstanie byłoby ostateczne. U Moczulskiego jednak odchodzenie zbliznia się z witaniem. Idąc w głąb tej poezji, co rusz napotkamy kolejne matryce mandali, jak choćby we *Fragmentach zwróconych pamięci*: „Pamiętaj, lecz idź”, albo „czterdzieści lat niepamięci / wystrzela ścieżka wśród mroków krzewów”. Ruch kolisty wciąga do środka i ogarnia coraz więcej, chce objąć wszystko, bo tylko tak kochamy i jesteśmy wierni – nic nie pomijając. Dlatego słowa świadczące *Pamięci Ojca* zataczają kręgi i wiersz wszechobjemująco wiruje:

Wiatr wieje – nie rozwiewa
Deszcz płynie – nie rozplýwa
I zamiast mi odchodzić
To Ciebie mi przybywa [...]

Tak mało, a tak wiele
Tak znikąd, a tak wszędzie
I lepiej Ciebie widzę
I coraz Ciebie więcej.

Mamy tutaj ten sam ruch, co w odwitaniach – Ojciec odchodząc przybywa. Dalej idziemy po kole. Nie ma innego sposobu dotarcia do ziemi przywrócenia.

Gdzie szukać poetyckiej krainy Leszka A. Moczulskiego? Pomiędzy „plastrem miasta” i „bezbrzeżem wód” (*Fragmenty zwrócone pamięci*), Krakowem i Suwalszczyzną. To jedna z możliwych odpowiedzi, choć ważniejsze w niej niż wskazanie lokalizacji, w których upłynęło życie poety, jest owo „pomiędzy”, uwalniające meta-przestrzeń, odpowiednią dla duchowych peregrynacji autora *Zapisu wód i obłoków*. „Pomiędzy” sięga dalej i biegnie inaczej niż mapy kreślone przez kartografów. W wierszu *Rybakcy naprawiają potargane oka sieci* wstępujemy na niewidzialny most między jeziorami Wigry i Genezaret, ale i tym razem ważniejsze od samych miejsc jest to, na kim wspierają się przęsła mostu: dziecko, bezdomni, głodni, chorzy i wiatr „nie odmawiający pomocy potrzebującym”. Wreszcie „pomiędzy” wdiera się w miejsca same, które nigdy nie są homogeniczne, bo „na nic mi życie samoswoje” (*Kubek*). *Łśnienia* odmykają bramy, zagajają rozmowę (choćby spóźnioną), objawiają się w prześwitach, przenikają granice ludzi i przyrody, uobecniają zaświatowe, rezonują z innością, bez wytchnienia wydarzają się pomiędzy. Gęsta i współbrzmiąca z pamięcią jest ich topografia: Suwałki, Studzieniczna, Krzywe, Czerwony Krzyż, Żubronajcie, Widugiery, Sobolewo, Puszcza Augustowska, Frącki, Płużany, Grodno... Zbliżając perspektywę, dostrzeżemy figurkę Matki Boskiej i krzyż wiejskiego kościółka współbrzmiące z chorałem cerkiewnym, synagogą i cmentarzem z pierwszej wojny światowej.

Gdzie umiejscowione jest centrum tej krainy? Pierwszy z możliwych tropów prowadzi nas do ulicy Żeromskiego, jeszcze do niedawna jednego z najpiękniejszych zakamarków starych Suwałk. Z *Rozmów zmarłych z żywymi z ulicy Żeromskiego* wiemy, że w domu rodzinnym rozbrzmiewa święta toccata ojca na maszynie „Singer” i jego miłosne nawoływania żony Olesi, pograniczna mowa sąsiada Bełzika i opowieści Kuzniecowa, przesiedleńca ze Wschodu, który w podsuwalskim Jeziorze Krzywe ciągle widział Świtez. W pobliżu Tolek i Luniek, kompani od chłopięcych zabaw, a także cisza „Szmulów, Dawidków, modlitewników rozsypanych / po których biegaliśmy pod ścianą bożnicy” (*Ulica Utrata*). Być może jednak są to już pierwsze kręgi promieniowania rozchodzące się od centrum ukrytego jeszcze gdzieś indziej, w głębi Puszczy Augustowskiej, na południe od Sejn, pomiędzy jeziorami Wigry i Giby, gdzie przy drodze na Wilno są Frącki, a potem trzeba jechać piaszczystą drogą przez Głęboki Bród, Tarczysko, Gulbin do wsi Sernetki, gdzie dom babci, do której wpadał zawsze zbyt późno i na za krótko. Przepływająca tu rzeczka Sarnetka tuż za wsią wpada do Czarnej Hańczy. Doprowadza

nas do tego miejsca wiersz *Spóźniona rozmowa z Babcią*. Tutaj nie istnieje oddzielność człowieka i natury: „Patrzy przez Ciebie / czarna woda rzeki”. Tutaj słowa usypiają kolejne mandale splatające zanikający czas z trwaniem głosu babci, niesionym przez echo. Tutaj poezja dosięga starowieku i z istoty, w której „jakiś dziwny wiatr się... zbiera”, z „suchego wióra starego człowieka” rzeźbi obrazy nie do zapomnienia:

Ostrożnie tak się witasz
jakbyś żałowała, że za wiele gubisz
w nieposłusznych dłoniach.

Granice Krainy Swojej Inności Leszka A. Moczulskiego wytyczone są krokiem „pod latarką serca” (*Widugiery, Żubronajcie...*) oraz oznaczone krzyżem i ciszą nad jeziorami. Wobec tych wyróżników granice administracyjne i państwowe nie mają żadnego znaczenia. Po jednej, wewnętrznej stronie z Czarną Hańczą i Wigrami są Niemen i Świtez. Gdziekolwiek próbowalibyśmy tu dotrzeć do granicy, linie biegnące horyzontalnie zawijają się w kolejne mandale: „Kres, a przecież bez dna” (*Samotność i nie samotność*). Tutaj zwolnieni od wiz są bezdomni, chorzy i głodni, odrzuceni, pogardzeni, odepchnięci, wyłączeni, nieodwiedzani i nieprzyjęci, nieuszanowani, zagubieni, nieobecni, źle traktowani, przemilczani i zapomniani. Tutaj mieszka bezradne marzenie i ciemne mogą być poranki, ale „ptak rozpaczy przeczy” (*Wstając o ciemnym poranku*). Życie układa się w kręgi wartości, którym poezja nie przeczy, ani one nie gubią poezji. Ich zaczn w uderzeniu ojca pięścią w stół, w którym do słowa dochodzi bunt codziennej pracy przeciw pustce i zaprzeczające grozie lśnienie maszyny do szycia. Bunt matki, która przeciw zbrodniom rozpala ogień w piecu, to bunt o prawa do powietrza i chleba. Tutaj obcuje się ze zmarłymi poprzez stawianie prosa albo maku na grobach, nieobecni są światłem dla żywych, a przestrzenie stają się jasne od własnej pracy. Tutaj „ludzkość nie chodzi na wagary” (*Zapis wód i obłoków*), nienawiść zostaje sama i niezrozumiała pozostaje dialekt, który w słowach znanych od dzieciństwa próbuje „akty przemocy / podzielić na słuszne, mniej słuszne i niesłuszne” (*Nie rozumiem tego dialektu*). Tutaj człowiek jest Miłoszową „jedną z rzeczy wielu” i cnotą staje się wszystko, co zawiązuje więzi z innymi.

Próbując wydostać się z przestrzeni utraty, autor *Lśnienia* poszukuje dróg powrotu do wspólnotowości, odpowiedzialności za drugiego, współistnienia i współczucia. W konsekwencji diametralnie zmienia się rozumienie buntu, który kiedyś u Leszka A. Moczulskiego, jednego z koryfeuszy polskiej kontrkultury i teatru alternatywnego, wyrażał się w kulcie wolności indywidualnej i społecznym odszczepieństwie. W poemacie obrzędowym

Wiara, Pieśń [Do którego pokolenia mnie zaliczycie], który stał się kanwą słynnego spektaklu Teatru STU *Exodus*, odwracał się – wraz z pokoleniem, którego czuł się wyrazicielem – plecami od ludzi po drugiej stronie barykady konformizmu, rzucając im w twarz słowa: „Czy to właśnie paliłem się ja / mój świat wokoło płonął / Czy byłem dla was tylko tłem / czy płonąca pochodnią?”. W *Lśnieniach* słowo „ja” prawie się nie pojawia. Natomiast aż gęsto jest od innych, należących do świata osobnego od pokolenia 68: ojciec, matka, babcia, dziadek Antoni, Panna Maria od malin (Konopnicka), Szmulke, Dawid, Giedroyciowie, Beżikowie, Niemulisowie, Kierejszowie, Wierżajtysowie, Tolek, Luniek, Pan Zdancewicz, górnik Kowalewski, Zimow, Bierdziejewska, Buczyńska, Czesław Sak, Karaszewska, Sznurkowska, kotka Murka, nauczyciel Franciszek Sadowski... Nie chodzi o to, że kiedyś – w czasie, kiedy poeta pisał pokoleniowe protest-songi – ich nie było, a teraz są. Bywali też wcześniej. Rewolucyjne jest to, iż w Krainie Swojej Inności, to oni właśnie są wyrazicielami nonkonformistycznego buntu. Oto wiersz *Kiedyś – teraz*, wprowadzający w jeszcze inny wymiar obracania się po kole:

Kiedyś sprzeciwiano się skandalizując
I obalając.
Teraz sprzeciwiasz się równowagą wewnętrzną,
pogodą ducha,
stałością charakteru.
Teraz sprzeciwem – radość i twórczość
w więzi z innymi,
Nie znałem tak pięknej odmowy
tak pięknego buntu.

Lśnienia przesnute są tonem religijnym, z pogranicza modlitwy dziecka i prostego wyznania wiary o świętych obcowaniu. W Krainie Swojej Inności sacrum buduje ufność i otwiera na świat, daleko jej do takiego rozumienia wiary, które wyznacza granice podziałów i zamknięcia w swoim. Tutaj „polne kwiaty szepczą pochwalony”. Tutaj religia jest wszechogarniająca, ale właśnie przez to wszech-ujmująca: „błogostawisz wszystkim, / każdy dzieckiem Twoim” (*Błogostawiająca*). Wiara Moczulskiego ustanawia kościół, którego mury są przezroczyste na lasy i jeziora, a modlitwa dokonuje się w nim za pośrednictwem i wstawiennictwem natury. Ale i ta zależność podlega ruchowi obrotowemu, dzięki czemu poeta inicjowany jest w objawienia natury dzięki wstawiennictwu ludzi. Jego mama „Do kościoła naturalnie chodzi / jak do źródła” (*Moja mama...*). Jego wiara znaczy wierność. Wierny pozostaje mamie, „która wstaje o piątej rano”, a dzięki niej również „temu świtowi, / który łagodnie wzywa do życia” (*Wierny...*).

Wiara Leszka A. Moczulskiego jest wiernością temu, co

święte
bo zwykłe.

Te słowa z wiersza *Wierny...* mogłyby znaleźć się w jego *Ars poetica*. W najważniejszej być może mandali poety, bo ustanawiającej jego moc tworzenia, utrata zaślubiona jest wierności. Utracone inicjuje naszą podróż ku inności, a o jej przywróceniu jako swojej decyduje wierność. Tak w tej poetyckiej krainie biegnie meridian, łączący imiona kochanych poetów, sławnych i zapomnianych, z całą gamą spraw podstawowych: prostotą ludowej zwrotki, zapamiętanym z dzieciństwa śpiewem maryjnym w wiejskich kościółkach, pamięcią na straży minionych, dobrem i miłością. Jedyne tak zamieszkujemy ziemię przywrócenia – kochając. W tej krainie pierwsza jest miłość i pacierzem jest modlitwa, by „nienawiść została sama” – bez ludzi, sztuki i poezji. Poezja, tak jak w głębi serca rozumie ją Moczulski, jest wstawiennictwem u miłości: „ty byt tu nasz, ty jesteś pierwsza” (*Modlitwa lasów i jezior*). W każdym inny przypadku można by bez niej żyć. Życie zaśni i minie, tak jak zaśniła maszyna „Singer” z domu przy Żeromskiego i „człowiek, / który na niej pracował / nad stawaniem się świata / w jednej z tysiąca pracowni” (*Lśnienie*). Coś jednak sprawia, że to,

co zaśniło i minęło, nie przepada: „Jest echem. Ziarnem. Pamięcią”. Niezwykła to trzech słów mandala. Tak po kole obraca się poezja Moczulskiego – wywołuje echo, zasiewa ziarno, wzrasta pamięcią. Życiu potrzeba tak niewiele. Jest jak pan Kowalewski – chodzi po ludziach i pyta „za dożywką”, potrzebuje tej krztyny daru od innego, by żyć. Nie przyjmie jeśli dasz więcej. Wszystko, co więcej, odbiera życie, choć zwykle wyobrażamy to sobie inaczej. Poezja Krainy Swojej Inności nie jest tym, co więcej, lecz krztyną, której nie odmawiamy potrzebującemu, choćbyśmy z renty tylko żyli; jest na dożywkę.

*Postówie do tomu Leszka Aleksandra Moczulskiego *Lśnienia*, Sejny 2018.

Leszek Aleksander Moczulski (z lewej) 13 grudnia 2017 roku w bistro „Dwa okna” na Kazimierzu w Krakowie w rozmowie o sztucznej inteligencji z prof. dr hab. Leszkiem Koniecznym, autorem (wraz z Ireną Roterman i Pawłem Spólnikiem) książki pt. *Biologia systemów: strategia działania organizmu żywego* (2017). Ostatnie zdjęcie Poety. Fot. Irena Roterman-Konieczna, uczestnicząca wraz z Krystyną Moczulską w tym spotkaniu i dyskusji.

